

"Wschodnie Innowacje" - 192 roku, w k...
 Było to w marcu 1944 roku, mo...
 Rozpoczął się nasz rodzinny dramat. Rodzice moi udali się do rodziny

w okolicy Potyborowa. Ja natomiast, wyjechałem do brata starszego ode mnie i trafiłem do miejscowości Mała Wieś w powiecie Grójce. Ta praca była ciężka ale właściciel Polak był dobrym człowiekiem. Wykonywałem te czynności, które mi zlecono. Wprawdzie miałem dopiero siedemnaście lat, ale praca nie była mi obca bo przecież już od dzieciństwa pracowałem na wsi. Tu jak grom z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość, że mam iść na podwoje gdzieś do Ciechanowa i Mławy, czyli w pobliże byłych Prus Wschodnich czyli po niemiecku Ost-Prussen. Gospodarz wypłacił mi 700 złotych. 19 maja 1941 roku wyjechałem z dużą grupą młodych Polaków do Mławy. Tam nam Niemcy dali nasze polskie mundury. Dostałem do naklejenia czy naszycia czarną literę P i biały materiał kształtem przypominający trójkąt. Na swój niemiecki ordnung Niemcy zaprowadzili nas do fryzjera. Bardziej teraz przypominaliśmy żołnierzy tyle, że bez hełmów i karabinów. Po tym przemundurowaniu zostaliśmy transportem kołowym przewiezieni w kierunku Gołdapi i dalej. Konwojujący nas Niemcy przechwalali się, że wreszcie zrobią z Rosjanami porządek, że niebawem będą paradować w Moskwie. Patrzyłem z przestрахem na tą niemiecką potęgę. Przed wojną ukończyłem raptem trzy klasy szkoły powszechnej, więc na polityce niezbyt się znałem. Ale widziałem ogrom sprzętu niemieckiego, była masa czołgów dział różnego kalibru. Od zachodu napływało niemieckie wojsko. Była piechota na samochodach. Imie przydzielono wóz zaprzężony w dwa posiągowe do robie konie.

Tak było do 22 czerwca 1941 roku. Była wtedy niedziela. Wczesnym rankiem wydawało się, że dzień niedzielny będzie bardzo piękny. Ale stało się to co Niemcy tak szumnie zapowiadali. O godzinie 5 rano zagrzmiały niemieckie armaty. Na niebie falami płynęły niczym zabudzie niemieckie samoloty. To była niemiecka flota powietrzna o której Niemcy wyrażali się, że ta ich Luftwaffe rozbije w puch komunistów i Stalina. Przy tym ogłuszającym huku dział, armat, grzechocie karabinów maszynowych i buczeniu monotonnym lecących Bombowców to wylawało się nam, że chyba się ziemia otworzy i nas pochłonie. Jednak nic takiego się nie stało. Niemcy poszli dosłownie jak burza. Nie spotkali radzieckiego oporu. Tylko szli i szli. My jako zaopatrzenie mieliśmy ich zaopatrywać. Jednak tempo niemieckiego natarcia było bardzo duże. Trochę już poznałem tego niemieckiego języka, a byli i unasłuchani, których wzięto gdzieś z poznańskiego. To oni mi tłumaczyli, że niemieckie komunikaty. Niemcy pompatycznie ogłaszali, że wchodzi na terytorium Związku Radzieckiego błyskawicznie.

Tam już za Niemcami i Wilejką spotkałem naszych żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 roku dostali się do sowieckiej niewoli. Trudno mi było w to uwierzyć jednak to była prawda. Wspominał jeden z naszych żołnierzy. Po zajęciu przez Rosjan byłych kresów wschodnich dostał się on do sowiec-

kiej niewoli. Nie pamiętam jego nazwiska. Smutne były jego wspomnienia. Mówił, że był wyraźny rozkaz Marszałka Śmigłego - Rydza żeby z Sowietami nie walczyć. Dostał się do radzieckiego łagru. Tam już działało NKWD. Nkawudowcy też nosili mundury Armii Czerwonej, tylko otóż czapek mieli czerwone. Różnymi metodami wykłapali z naszej grupy oficerów zawodowych, oficerów i podchorążych rezerwy, a także policjantów. Zabrali ich ze sobą ale gdzie to już trudno powiedzieć.

W łagrze warunki życia były podłe. Nie mieli żadnego statusu jeńców wojennych. Tylko zatrudniano ich do pracy. Mieliśmy pretensje do wyżywienia, wówczas obsługa obozu powiedziała nam żebyśmy poszli do Niemców.

Dla mojego rozmówcy ta wojna była wybawieniem z łagru. Nie wiedziała co może przynieść nowa niewola. Lecz Niemcy zastosowali tutaj stary chwyt propagandowy. Puszczali ulotki, w których informowali Polaków, że mogą iść do domu, że są wolni.

Długo w pamięci utkwiała mi refleksja tego byłego jeńca. Mówił on, że NKWD miało sposób na tzw. "bieżących komandirów", patrzyli na ręce i jeżeli li były wypielęgnowane, bez śladów po ciężkiej pracy wówczas było to Bieży Polak, oficer, lekarz, policjant itp.

Jednak moje drogi z tymi ludźmi rozeszły się. Niemcy ciągle szli w głąb terytorium Związku Radzieckiego. Przeszliśmy Smoleńsk. Widziałem duże długie kolumny jeńców. Byli to żołnierze Armii Czerwonej. Niezbyt chętnie wykonywałem pracę na rzecz Niemców. A muszę przyznać, że była to praca nader niebezpieczna. Dowozikiem dla walczących wojsk amunicję artyleryjską. Wiedziałem, że to wojowanie Niemców to dla nas Polaków nic dobrego nam nie da. Zajęli Polskę ale tu to chyba sobie połami zęby.

Było to chyba na Smoleńszczyźnie. Mój znajomy z grupy, wożących amunicję spotkał tu swojego znajomego. Temu znajomy nazywał się Malinowski. Był Polakiem. Trafiko na niedobry okres. Po 17 wrześniu 1939 roku stał się przymusowym obywatelem radzieckim. Jednak sprzeciwił się kolektywizacji w rolnictwie. Wspominał, że cieszył się, że nie dostał się do niemieckiej niewoli. Okazać się miało, że radość była przedczesna.

Za odmowę oddania gruntów do kółchozu, stracił wszystko. Nie wie co tam jest w jego rodzinnym domu. Kazano mu opuścić dom bez żadnego dobytku i tak trafił tu na Smoleńszczyznę pod ścisły nadzór tych z czerwonymi otokami. Oni pilnowali żeby gdzieś nie wyemigrował. Musiał ciężko pracować w kółchozie, wyrębie lasów. Był na liście niepewnych a z nimi nie liczono się w tedy i nie było żadnego pobłażania. Jednak nie życzył on zwycięstwa Niemcom nad Rosjanami. Mimo tych oszałamiających wprost niemieckich zwycięstw twierdził, że Rosjanie się zmobilizują i dadzą Niemcom takiego łupnia, że ci ockną się aż w swoim Berlinie. Marzył ten Malinowski że wróci do swojego domu. Nie wie co dalej było z nim.

Widziałem napisy na drogach. Na jednym drogowskim wyczytałem, że do Moskwy zostało tylko 250 kilometrów. Później przetransportowano nas aż

pod Stalingrad. Tam było duże zużycie amunicji. Walki między Rosjanami a Niemcami były szczególnie zaciekle. Bywało, że w jednym kierunku woziliśmy amunicję natomiast z powrotem z pola walki wywoziliśmy rannych niemieckich żołnierzy. Często na punkty medyczne docierałem ze zmarłymi w drodze.

Tu już nie było tak buńczucznych zapowiedzi. Niemcy nabrali chyba respektu do radzieckich żołnierzy. Częściej słyszałem, że ci Rosjanie to przekłeci! Jacy byli ale nie poddawali się Niemcom. Woleli zginąć niż iść do niewoli. Teraz to już nie pędził jeńców. Tylko sami dostaliśmy się w rosyjski kocioł. Wydawało się, że Rosjanie nas zabiorą do niewoli. Jednak Niemcy dostali silne wsparcie artyleryjskie i tak wydostaliśmy się z matni.

Jakoś szybko przyszła zima. Marzli Niemcy, oni chyba jeszcze latem chcieli rozbić Rosjan. Nie przygotowali się do walki zimą. Pod Stalingradem utknęło niemieckie natarcie. Niemcy, których spotykałem szczególnie narzekali, że daje im się w znaki zakłoga broniąca dołau Mokotowa. Dużo tam Niemców wyginęło. Wreszcie zapadła decyzja, że mamy się wycofać spod Stalingradu. W dniu 24 grudnia 1941 roku wróciłem do swojego gospodarza. Nie opowiadałem zbyt dużo co tam przeżyłem.

W pamięci miałem i mam opowiadania tych com przebywali w ZSRR.

" Mój ojciec był wojennoplennym "

Mój ojciec nie żyje już od 12 lat. Zmarł w 1977 roku. Urodził się w roku 1899 roku we wsi obecnego województwa radomskiego. 23 sierpnia dostał powołanie do wzmocnienia państwowej policji. Początkowo przebywał w miejscowości ~~Radom~~ Przytyk. Jednak w związku z nadciągającym wojskami niemieckimi oddziały policji zostały ewakuowane na wschód. Osmego września mieliśmy ostatnie wiadomości, później była długa przerwa.

Wreszcie 12 lub 13 lutego 1940 roku pozostał dla mnie dzień szczególnie ^{ważny}. Ja urodziłem się w 1924 roku, miałem młodszego o cztery lata brata. Wtedy w 1940 ukończyć miałam w czerwcu 16 lat. Jednak te okupacyjne dni kłopotu i niepewności sprawiły, że wyrosłam wyjątkowo szybko. Moja mama ciągle płakała za ojcem. Nam nie nie mówiła, gdy pytałismy się gdzie ^{moje} ~~tatus~~ ^{tatus} wówczas ona jak mogła tak nas pocieszała, że tatuś wróci. Pamiętałam, że wtedy w sierpniu poszedł na wojnę. Ale inni już z tej wojny powracali, albo przychodziły wiadomości, że żyją, są w obozach jeńческих.

Już nie pamiętam kto ale dotarł list, czy nawet karta od mojego ojca. Na kopercie były napisy w języku rosyjskim. Ja tego języka nie znałam, ale znała go mama bo pamiętała jeszcze z czasów zaborów ten język. Pisało tam kyda, od kowo. Pisał nam ojciec, że jest gdzieś w niewoli u Rosjan. Jest plennym. Plenny to rożniak moja mama, że to jest jeńiec. List ten wysłał ojciec gdzieś z Równego. Miasto to było na terenie Związku Radzieckiego. Pytałismy się znajomych jak wai dlaczego nasz ojciec jest rosyjskim jeńcem przecież Polska z Sowiecami nie prowadziła wojny., tylko

z Niemcami, które ją zdradziecko napadły. Ten pierwszy list ojca, który napisał do nas jeszcze w listopadzie 1939 roku był krótki i raczej lakoniczny. Bo donosił, że czuje się dobrze, jest zdrowy czego i nam życzy. Listów tych było chyba jeszcze parę. Było więcej po marcu 1942 roku **ale wtedy** nie przychodziły ze Związku Radzieckiego tylko z dalekiej Syrii. W drugim liście pisany gdzieś z Zagru czyli obozu ojciec pisał, że jest jeńcem czyli tym plennym, ale już niedługo wróci, bo mają do wybudowania drogę, jeżeli tą drogę wybudują to będą mogli wrócić do Polski. I tyle wiedziałam jak ojciec żyje w tej niewoli. dopiero dowiedziałam się jak w 1947 wrócił z niewoli, i z afrykańskich i izyryjsko-irackich piasków do domu.

Mówił niechętnie, zawsze czegoś się obawiał. Ale dowiedziałam się jak to wtedy w 1939 roku było. Otóż wspólnie z oddziałami policyjnymi wycofywał się na tzw. przedmoście rumuńskie. Nie zdążył. Oddział w którym był zagarnęli Rosjanie, ponieważ był rozkaz Naczelnego Wodza Wojska Polskiego marszałka Śmigłego-Rydza żeby z Sovietami nie walczyć, więc nie walczyli jednak Rosjanie ich rozbroili i popędzili jako jeńców w głąb swojego kraju. Najpierw był Chełm Lubelski, potem Kowel i wreszcie niestety Równó skąd dotarł do nas ten pierwszy listy. W Kowlu nie przebywał zbyt długo. Był chyba początek grudnia 1939 roku, gdy jakos tak niespodziewanie utworzono kolumny marszowe, których strzegli Rosjanie uzbrojeni w karabiny z nasadzonymi bagnetami.

Aż cały tydzień doskownie bez wytchnienia pieszo szli w nieznaną. Odłączenie się lub też ustanie goniło śmiarcia co wielu nas to prędko. Ale każdy z nich chciał być więc szedł naprzód. Wreszcie po tym tygodniu trwającym, jakże ciężkim marcu znaleźli kres swojej wydrówki. Dotarli do kolejnego obozu czyli Zagru jak to nazywali Rosjanie. Tu był zbiorowy kagier. Byli i żołnierze zwykle szeregowcy, bo jeżeli były wyższe stopnie to Rosjanie wcześniej wyłapali i odesłali do innych Zagrów. Była już praktycznie zima gdyż w Związku Radzieckim zimy zwykle wcześniej zapadają i i bywają bardzo ostre. Słychać było tylko mowę polską tych co byli w obozie i rosyjską, ich strażników i oprawców.

Musieliśmy gdzieś mieszkać. Ponieważ obóz był już i tak przekładowany do granic możliwości więc my musieliśmy sobie wybudować jakieś mieszkanie. Nie dostaliśmy żadnych materiałów budowlanych. Tani własnymi sposobami budowaliśmy prowizoryczne lepianki, ziemianki. Budulcem było drewno trawa, nawóz zwierzęcy, liście itp. Było to bardzo prowizoryczne, jednak dawało jakieś schronienie, szansę przetrwania. Żeby techatki-lepianki ugrzać i oświetlić mieliśmy się różnych sposobów. I znowu w ruch poszły pomysły zdumów murarzy: budowali kominki, bo nie dostawaliśmy żadnych piecyków. Za oświetlenie służyły nam kopciki. Pudełko, prowizorycznie zrobione palenisko trochę ropy, czy nagły i toż tak kopciko dając trochę światła. Ale niemikosiernie dymiło.

Wyżywienie było bardzo podłe, śniadanie kawałkiem twardego gliniastego

chleba, kubek nieszkodzonego czaju czyli herbaty, lub też czarnej jak smoka również nie słodzonej kawy. Dodatkiem była margaryna czy coś do niej podobnego. Była też i marnolada czy jakieś powidła ale stara i częstó śmierdząca. No cóż tak wyglądało śniadanie, na obiad była jakaś polewka szumnie nazywana zupą. Była to woda, w której pływały kawałki brukwi; buraków; rozgotowanego zboża. Kolacja tak jak i śniadanie, gliniasty chleb, nieszkodzony napój, w niewielkiej ilości. Zimy były bardzo mroźne, jednak lato bardzo słoneczne. Latem był ogromny głód wody. **Jednak woda, którą można było wypić była dosłownie śmierdząca. Jakoś t** tak odruchowo i ze wstrętem się wstrząsałam na wspomnienie tego co mówił ojciec. Bo on żeby się napić wody musiał wyrzucać z niej zdechlętego ale pływającego w niej szczura. Jednka pragnienie było bardzo mocne.

Zimą te wojskowe szynele czyli mandury i płaszcze dawały bardzo mało ciepła. Więc zimą żeby jakoś się ochronić wpadliśmy na pomysł i pod płaszcz czy też w nogawki spodni wkładaliśmy skórę. Ta skóra dawała nam trochę ciepła. Jakoś musieliśmy żyć!

Tam w łagrze nie siedzieliśmy beczynnie. Nasi opiekunowie uważali, że musimy odpracować za te posiłki. W grupach pod eskortą i to bardzo **silną**, bo nasi strażnicy szli przy nas z karabinami nasadzonymi na blich bagnetami. Jednak i ludność okoliczną nastawiono w stosunku do nas **bardzo wrogo**. Powiedzieli im, że jesteście groźnymi przestępcami, więc gdzie było uciekać, na czyją liczyć pomoc. A tu jeszcze ta silna eskorta. Przecież była konwencja. Ale kto tej konwencji przestrzegał. Powiedzieć o niej równało się śmierci! Już tam nasi opiekunowie znaleźli sposób żeby z nami zrobić porządek.

Praca była bardzo ciężka i zmusna. Ja ponieważ byłem ze wsi i znałem się nieco na kamieniarstwie więc zostałem przydzielony do budowy drogi. Nasi strażnicy mówili nam, że tą drogą powrócimy do naszych domów ale w pierw musimy ją wybudować. I tak budowaliśmy tą drogę. Ja trafiłem do **grupy** tłukącej kamienie. Boże ty mój jakaż to okropna była ta praca. Ale tu nasi wspaniałomyślni strażnicy nie pozwalali nam odpocząć. Ustalili normy ile wyrobić. Nagrodą za pracę ponad normę był pieróg. Jak wyglądał ten rosyjski łagrowy pieróg, otóż był to kawałek nie zawsze **ugotowanego** ciasta. Ale było to już coś lepszego od tego czarnego chleba. Jednak niewielu dostawało taką nagrodę bo strażnicy podwyższali normę tak iż była ona praktycznie nieosiągalna.

Wiadomości od najbliższych żadnych. Również nie było żadnych gazet ani dostępu do radia. Więc głodovaliśmy i marzli nieniosłernie. Inne przy **życiu** trzymała nadzieja, że kiedyś jeszcze zobaczą swój kraj Polskę, że zobaczą swoich najbliższych tzn. żonę i dwoje dzieci. Ta myśl o nich pozwalała mi wytrwać. A jednocześnie był ten głód, zimno Pamiętam kiedyś znalazłem skórkę po chlebie, tym co jedli nasi wartownicy. **Jakiż ta** skórka miała smak. Nie zjadłem jej od razu. Bo tak zjeść ją

to nie miało uroku i smaku. Drugo miałem tę skórę białego chleba. Nie jadłem lecz ssałem niczym najskłodzki cukierek. I tak płynęły dni w tym łagrze. ~~Idę~~ było tu jakąś podiecha, że nie byłem sam. Był młodszy **Rdzanek** ze wsi Wir i Majkusiak. Dobrze, że ten nieszczęśliwy los nas tak razem złączył. Wszyscy byliśmy żonaci, w kraju zostawiliśmy żony, dzieci, oni jeszcze bardzo młode, bo ja już miałem wtedy w 1940 roku 41 lat.

Jak mogliśmy tak wyrabialiśmy tę normę tłuczenia kanieni. Ale wpadliśmy na sposób jak oszukać naszych czerwonołokowych opiekunów. Więc robiło się tak. W środek przyniemy szły kanienie nie tłuczone, natomiast po bokach te rozbite. ~~Na~~ i była norma, nie było dąsów wartownika, była pełna norma posiłku i ten "pieróg".

Wieczorami ~~gdy~~ wartownik nie obdźwił, ucichło w tych szalasesach, ziemiankach, wówczas po cichu wracaliśmy wspomnieniami do naszych rodzin, domów, zagród. W ten sposób jeden drugiego podtrzymywaliśmy na duchu. Ale praca była bardzo ciężka i wyczerpująca. Tam w tym łagrze wielu z nas pozostało na zawsze. Córka, która opowiada przeżycia ojca już nieżyjącego nie pamięta nazwy obozu-łagru. Były w domu listy, które ojciec pisał ale te w obawie przed represjami władzy powojennej w Polsce ~~po prostu zniszczyła~~, żeby nie sprawiły ojcu kłopotów. Ojciec jakos zawsze tak z lękiem opowiadał jak żył.

Zupełna metamorfoza nastąpiła w chyba w drugiej połowie 1941 roku. Wtedy oni jeńcy stali się wolnymi. Powiedziano im w obozie, że Sikorski zawarł układ ze Stalinem, że oni mogą iść do polskiego wojska. Widziałem tam gen. Andersa, płk. Berlinga. Jako policjant i ze względu na wiek nie trafił do służby liniowej. Jego koledzy odchodzili z Andersem do Iranu i Syrii. Ten sowiecki obóz opuściłem dopiero w początku 42 roku jako jeden z ostatnich. Tam Syrii to już dobre wyżywienie. Powstał obóz dla ewakuowanych rodzin. Byłem w służbie porządkowej w obozie.

Po wojnie miał propozycję wyjazdu do Kanady odmówił, wolał powrót do Polski. I wreszcie w 1947 przez miasto włoskie Genuę dotarł w Polsce do Czechowic-Dziedzic.

Dziś już od prawie 12 lat jest na wiecznej warcie. Nie dożył tego dnia kiedy tak spokojnie mógłby opowiedzieć o swoich wojennych-wschodnich losach. Przeżył, a przecież wielu takich jak on tam w tej dalekiej radzieckiej ziemi, którą **epoka stalinizmu uczyniła tak niegościnną.** Zawsze ukradkiem wracał do tamtych dni. Ten wielki gód jaki cierpiał był w nim wielki. Zawsze ze czcią i pietysmem kładł kawałek chleba. Bo on tam w łagrze ssał skórę od chleba.

mgr. Wiesław BURCZEK

ul. Tomaszowska 29 n. 1.

26-420 Nowe Miasto n. Pilicą woj. Radom.